

Stanisław Węglarz

MUSZYNA I JEJ OKOLICE W RELACJACH ROMANTYCZNYCH WĘDROWCÓW

Okres pomiędzy upadkiem powstania listopadowego i wybuchem powstania styczniowego — z przerwą na początku drugiej połowy lat 40. XIX stulecia ze względu na ówczesne krwawe wydarzenia historyczne — to czas największego nasilenia romantycznych podróży „swojaków po swojszczyźnie”. Celem wędrowek patriotycznie nastawionych Polaków było poznanie własnego kraju: jego chlubnej historii, gromadzenie „pamiętek narodowych”, rejestrowanie twórczości i obyczajów ludu, a także podziwianie uroków ojczystej natury. Terenem najczęstszych wypadów romantycznych podróżników była Galicja, która przyciągała ich swoimi walorami krajobrazowymi i klimatycznymi, jak również dużą różnorodnością i egzotyką lokalnych kultur.

Postać, a także twórczość jednego z pierwszych i najbardziej aktywnych krajo- oraz ludoznawców polskich, Bogusza Zygmunta (vel Macieja Bogusza) Stęczyńskiego, opisał szczegółowo w *Almanachu Muszyny* z 1997 r. Ryszard Kruk. Autor artykułu przytoczył tam fragment, poświęcony Muszynie, z dzieła Stęczyńskiego „Okolice Galicji”. Obecnie przedstawiamy relacje paru innych romantycznych podróżników, na trasie wędrowek których znalazła się m.in. Sądecczyzna i Biskupczyzna („państwo muszyńskie”).

Prezentację naszą rozpoczniemy od **Ludwika Zejsznera** (1805-1871), wybitnego polskiego geologa i paleontologa, jednego z czołowych badaczy Karpat oraz pioniera ochrony tutejszej przyrody. W latach 1829-1870 odbył on liczne podróże badawcze m.in. w Tatry i Beskidy, których efektem było wiele rozpraw i artykułów dotyczących tego obszaru, głównie z zakresu geologii i innych dziedzin przyrodoznawczych, opublikowanych w polskich i zagranicznych wydawnictwach. Ponadto Zejszner był autorem interesujących prac poświęconych ludności góralskiej, w których zawarł cenne wiadomości o pieśniach, wyglądzie fizycznym, cechach psychicznych, ubiorze, budownictwie, sposobach gospodarowania oraz informował o zwyczajach, wierzeniach i innych elementach kultury: Podhalań, Orawian, Spiszaków, górali babiogórskich i żywieckich, górali - Rusinów i pozostałych „różnoplemiennych ludów zamieszkujących Karpaty”. Kazimierz Władysław Wójcicki, jeszcze za życia Zejsznera, tak pisał o jego zasługach: *On pierwszy zapoznał nas bliżej z tymi góralami, [...] Zejszner dał nam szczegółowy obraz mieszkańców tatrzańskich, określił dokładnie ich charakterystykę, zebrał bogaty plon pieśni i podań, opisał ich sposoby życia i obyczaje.*

W jednej ze swych prac etnograficznych „Podróże po Bieskidach, czyli opisanie części Gór Karpackich zawartych pomiędzy źródłami Wisły i Sanu” Zejszner pisał:

Najkrótsza droga z Piwnicznej do Krynicy prowadzi ponad Popradem przez komorę Mniszek do Wierchowni (często „Wierchomla” na kartach błędnie pisana). Za Mniszkiem postępowaliśmy nad Popradem po najokropniejszej drodze. Nie tylko że ustawicznie trzeba było jechać z góry na dół i znowu na górę, ale jeszcze do tego często po samych kamieniach, że istotnie nie pojmuję, jak konie mogły same przejść, a do tego ciągnąć za sobą bryczkę. Nadto spadające potoki do Popradu niekiedy do szczytu zepsuły tę nieszczęśliwą drogę i trzeba było często objeżdżać niemały kawał, by znowu wrócić do naszego gościńca. Ujechawszy tak milę drogi pokazały się domki Wierchowni wśród lasu. Jest to jedna z tych zapomnianych wiosek, do której nie tak łatwo kto się zabłąka, bo się nie styka z żadnym miasteczkiem ani wioską, tylko sama zajmuje głęboką dolinę od jednego końca przy Popradzie aż do wysokiego grzbieta oddzielającego Wierchownię od Muszyny. [...] Z dala widać było miasteczko Muszynę, kiedyś należące do dóbr biskupa krakowskiego. Chociaż widok na grzbiety z piaskowca nie przedstawia wiele różnorodności, zmiany wynikające z oświetlenia, a stąd pochodząca gra kolorów, mile zatrzymywały oko i dlatego z żalem opuszczaliśmy to ciekawe wyniesienie. Na obydwóch bokach tego grzbieta, dzielącego doliny Popradu i krynicką, znajdują się liczne szczawy. W wyższym końcu doliny Wierchowni, pomiędzy cerkwią a karczmą, dobywają się trzy podobne źródła. Na przeciwnej, wschodniej pochyłości jest ich nierównie więcej. Przy wiosce Jastrzębik jest ich sześć, a przy wiosce Szczawnik wytryskuje jedno nader obfite w pośrodku łąk z przyjemnym, kwaskowatym smakiem. Największa liczba a zarazem najpotężniejsze szczawy są w dolinie Krynicy. [...] Wszystkie okoliczne doliny zamieszkują Rusiny, lud silnej budowy ciała, na Górali nieco za ciężki. Ubierają się w obszerne białe płaszcze z wielkim, spadającym, czworograniastym kapturem, grubymi frędzlami obwiedzionym; strój ten przyjęli od kilkunastu lat z przyległego Spiża. Jak wszyscy Górale obdarzeni są nader bujną imaginacją i wiele umieją opowiadać o niezmiernych skarbach, ukrytych w ich górach. [...] W dalszym przedłużeniu tej doliny na południe dwie są jeszcze szczawy: pierwsza w przyległej wiosce Powroźnik, a druga w miasteczku Muszynie. Bardzo ujmujące wejrzenie ma to jakby na końcu świata leżące miasteczko. Obszerne ulice, porządne a schludne domki drewniane mile zostawiają wspomnienia.

Drugim spośród szeregu romantycznych wędrowców po Galicji, o którym należy wspomnieć, był **Wincenty Pol** (1807-1872). Ten znany poeta i geograf od 1833 r. przebywał na dworach karpackich, wiele podróżując po Karpatach, gdzie od 1839 r. systematycznie zbierał materiały do zamierzonej pracy na temat geografii i etnografii Polski. W 1851 r. Pol opublikował książkę „Rzut oka na północne stoki Karpat i przyległe im krainy”, w której przedstawił zasięg terytorialny grup etnograficznych („rodów”) zamieszkujących północny łuk Karpat. Jako pierwszy ród wśród ludności środkowego Beskidu wymienił on „Spizaków czyli Górali od Piwnicznej, Moszyny i Grybowa albo także z Biskupczyzny”:

Sp i ż a k i osiedli dorzecza Popradu i przyległe im działy na przestrzeni od Szlachtowej i Piwnicznej, aż po Rytro, za biegiem Popradu; dalej całą wierzchowinę rzeki Kamienicy, aż po miasto Grybów. [...] Cały ród osiadły tedy nad Popradem, Kamienicą górną i górną Białą jest od granicznego Spiżu zwany Sp i ż a k a m i, a niekiedy także Spizakami. Z odgraniczenia tego okazuje się, że ród Spizaków graniczy na północy z Równiakami doliny Sandeckiej idąc za

wodą, na wschodzie z działami oddzielającymi obszar Białej od Ropy rzeki, na zachodzie z kępą gór Obidza zwanych, a na południe naprzód po Popradzie wprost ze Spiżem, a dalej z Beskidem. Cały ten obszar dokoła Moszyny, gdzie jest punkt prawie środkowy tego rodu, zwany jest *B i s k u p c z y z n ą* ztąd nazwa Górali z Biskupczyzny, albo od Spiżu Spiżaków. Obszar, który osiedli, był prawie cały własnością Biskupa krakowskiego i ztąd poszła nazwa Biskupczyzny [...]. Spiżaki tworzą jako ród przejście od Góralczyzny środkowego, niskiego Beskidu, jak rzeczywiście wylom Popradu w pojęciach natury odgranicza zachodnie skrzydło Karpat [...].

Tak Zejszner, jak i Pol — będąc profesorami Uniwersytetu Jagiellońskiego — organizowali około połowy XIX wieku wycieczki studentów w okolice Krakowa, w których uczestniczył jako młody uczonek **Józef Aleksander Łepkowski** (1826-1894). Ten archeolog i historyk sztuki, prowadząc w latach 1849-1866 badania terenowe w Galicji, wysyłał stąd do różnych czasopism sporządzane na gorąco notatki z podróży. Jego „Listy z Galicji”, których fragmenty przytaczamy, opublikowane zostały w krakowskim *Czasie* z 1851 r.:

Przecie stanąłem w Muszynie — w miejscu, do którego przystęp śmiało najtrudniejszym zwać można. I rzeczywiście jest to może najmniej w całej Galicji z światem połączona okolica. Przez Rytro, gdzie się zatrzymałem dla przerysowania maleńkich szczątków zamku nad Popradem, niegdyś siedliska starostów Barczyckich, udałem się do górskiego miasteczka Piwnicznej. [...] Z Piwnicznej brzegiem Popradu, gdzie nieraz krajem stromej skały wążutka, porozrywana, osunięta pnie się drożyna. Ledwie z pomocą zacnego właściciela sołtystwa piwnicznego i zręcznością najętych chłopów zdołałem się cało przepawić, oczekując, że lada chwila rozpoczną podróż do wieczności. [...] Taka jest komunikacja między miasteczkami Piwniczną i Muszyną, gdzie na 5 blisko mil kwadratowych okolicy nie ma ani drogi, ani mostu, ani poczty, ani karczmy zajezdnej [...]. Muszyna ma piękny, wielki, murowany kościół, dzieło biskupa Andrzeja Trzebieckiego, szczątki murów odwiecznego zamczyska, kilka domów starej ciekawej budowy i resztki modrzewiowych lasów, których złe drogi sprzedać nie pozwoliły. [...] Muszynę opuściłem w dzień narodzenia Matki Boskiej, w chwili, gdy najpiękniejszy przedstawiała widok. Po staropolsku odświętnie ubrane mieszczaństwo wysypało się z kościoła na stary rynek. Tu granatowe kapoty krojem naszych przedmieszczan, tam pąsowe i zielone sukienne szaty, jedwabną białą frędzlą obszyte, lisim podbite futrem, to znów mieszczek różnobarwne materialne jupki zJutrzanymi kołnierzeniami i złociste czapki jako bindy Żydówek, to wreszcie zielone i pąsowe kapoty kobiet, futrzanymi wykłady i złocistym lub srebrnym galonem ozdobne. Zapstrzył się rynek, a u stóp zwałisk starego grodu, przed drewnianymi, starej budowy domami ustawiły się prześliczne grupy na przedobiednią pogawędkę. Trzysta lat temu, gdy starostowie i biskupi siedzieli na zamku pod strażą mieszczan, zapewne ów muszyński rynek nie wyglądał inaczej, jako się w tę chwilę przedstawiał. Powoli zaczęły się zmniejszać gromadki. Tak miłe oku starożytnika ubiory kryły się w małych wrotach drewnianych domków. Niebawem milczenie świątecznego dnia zaległo rynek, a w każdym kącie pobożnego miasteczka widać było uroczystość święta.

Zwiedzona już Ruś sandecka rozciąga się w pasie ograniczonym lewym brzegiem Popradu, jasielską i węgierską granicą aż ku gościńcowi głównemu, wiodącemu z Sącza do Grybowa; przestrzeni około 11 mil kwadratowych. W tej okolicy prócz Piwnicznej, Muszyny i Tylicza, gdzie

są lacińskie parafie, jest unijackich kościołów 41, ludności 27128; ludność tę, a zarazem ową ruską narodowość stanowi chłop i ksiądz. Cała przestrzeń ruska ma ledwo dwóch właścicieli: państwo nawojowskie i dobra dawniej biskupie, dziś kameralne. Rusin jest każdy, kto należy do obrządku unijackiego, a wyznawca obrządku lacińskiego, choćby w okolicach Ruśniaków zrodzony, już jest Polakiem.

Na zakończenie tego — z konieczności ograniczonego — przeglądu opisów Muszyny i jej okolic dokonanych w XIX wieku przez romantycznych podróżników, wspomnijmy jeszcze o **Szczęsnym Morawskim** (1818-1898). Ten znamienity regionalista i piewca Sądeczyny, w dziele poświęconym historii ukochanej przez siebie ziemi, na której spędził ponad pół stulecia, parokrotnie wzmiankuje o Muszynie, a tak opisuje ruiny tutejszego zamku:

MUSZYNA. — Zamek na kończyńie wzgórza u wpływu dwu potoków w Poprad. Od strony gór bronion przekopem i czworoboczną wystającą wieżą, kilkopiętrową, do której prowadził zwód pod jazdę i wozy. W grubym murze wieży widać okrągły niezgrabny komin, utworzony snąc obmurowywaniem coraz wyżej pociąganego okrągłego 15 calowego pniaka.

Bronną tą wieżą, a dalej sklepistą szczytą pnąc się w górę wjeżdżało się na pierwsze podwórze zamkowe, którego wschodnią stronę zajmował piętrowy dwór, zachodnią zaś dziedziniec z studnią otoczony murem pojedynczym od strony przepaści; podwójnym zaś tworzącym kryty obronny korytarz, oddzielony od podwórza drugiego, gdzie prawdopodobnie był skład bierzmów obronnych, paszy itp. — i majdan soltysiej straży nadgranicznej.

Jeszcze za czasów Jana Kazimierza zwożono na zamki: bierzma czyli tramy, a w czasie trwogi gotując obronę wieszano je nad przepaścią tak, aby za odcięciem lub zepchnięciem tocząc się w dół, przygniatały nacierającego wroga.

Według podania zamek ten wystawili Berżewiccy, którzy w herbie noszą Tatry.

Bibliografia:

1. L. Zejszner, *Podróże po Bieskidach, czyli opisanie części Gór Karpackich zawartych pomiędzy źródłami Wisły i Sanu*, Biblioteka Warszawska 1848, t. 3.
2. W. Pol, *Rzut oka na północne stoki Karpat i przyległe im krainy*, Kraków 1851.
3. J. Łepkowski, *Listy z Galicji*, „Czas” 1851.
4. S. Morawski, *Sądeczyna*, t. 1, Kraków 1863.